

## **Inna Rzeczpospolita jest możliwa!**

„Ktoś powie może, że Rzecz-pospolita to utopia. Tak jest, ale świat w którym żyjemy – świat praw człowieka, powszechnego głosu wyborczego, zabezpieczeń socjalnych i respektowania osobistych swobód – świat, do którego tak przywiązani są liberałowie, przekonani, że dalsza zmiana na lepsze nie jest już możliwa, to nic innego, jak zrealizowana utopia. Ziściła się ona dlatego, że przez wieki zdeterminowane grupy ludzi walczyły o jej urzeczywistnienie. Ale zanim mogły o nią zawalczyć, musiały sobie ten lepszy świat wyobrazić[...]To właśnie wyobraźnia okazuje się więc najbardziej polityczną spośród wszystkich władz umysłu, bo ona przedstawia nam coś, co mogłoby być, chociaż jeszcze tego nie ma. Nie pozwólmy, aby ktokolwiek odebrał nam prawo do jej używania”.[1]

Tak brzmią ostatnie słowa książki. Jej autor ceniony kulturoznawca, a równocześnie historyk i politolog, dr habilitowany Jan Sowa opublikował swoją kolejną pracę proroczo uprzedzając swoisty obywatelski bunt społeczny. Jak by przewidywał krytyczne nastroje, tak wyraźne w pierwszej turze przegranych wyborów prezydenckich 2015 roku.

Autor w swej dotychczasowej twórczości holistycznie ocenia procesy przekształceń społecznych i gospodarczych w świecie i w Polsce. Rzeczowo, już w swoich poprzednich książkach prezentuje dzieje Polski jako części składowej przemian społecznych dokonujących się na naszym kontynencie i w świecie. Prezentuje spokojne zrównoważone stanowisko przyjęte do wiadomości przez ogół uczonych, niezależnie od ich sympatii politycznych. Napisał : „Lekcja z Marksowskiej analizy historii jest przede wszystkim taka, że każda formacja społeczna musi zadbać o materialne warunki swojego istnienia. Warunkami tymi są zarówno konkretne instrumenty technologiczne, jak i formy organizacji społecznej rozumianej jako konfiguracja ludzkich działań oraz energii, a więc zjawisk jak najbardziej materialnych[...]przykłady funkcjonowania biopolitycznych dóbr wspólnych pokazują nam kierunek, w jakim zmierzać może model organizacji społecznej wykraczający po opozycję prywatne versus państwowe, czyli kapitalizm versus socjalizm[...]Zwieńczeniem tego procesu jest, wielkoprzemysłowy kapitalizm, w obrębie którego zakłady przemysłowe są własnością zawsze od pracownika wyalienowaną, bo należą albo do prywatnych przedsiębiorców, albo do państwa. Ruch, jaki rozpoczął się w niematerialnej domenie cyfrowej, a obecnie dzięki technologiom skanowania i druku przestrzennego przenosi się na świat otaczających nas przedmiotów i urządzeń, odwraca proces akumulacji pierwotnej i ponownie łączy ze sobą producenta i środki produkcji, tworząc tym samym materialne warunki innego ustroju – Rzeczy-pospolitej biopolitycznych dóbr wspólnych. Ten ruch nie domknie się oczywiście sam z siebie. Aby owa Rzecz-pospolita nie tylko stała się możliwa, ale realnie zaistniała, potrzebne jest celowe, kolektywne działanie. Konieczne jest więc również odzyskanie innego dobra wspólnego: władzy politycznej jako takiej.”[2]

Główne przemyślenia Jana Sowy dotyczą „dobra wspólnego”. Tak zatytułował - moim zdaniem – najważniejszy rozdział: „Rzecz-pospolita, czyli dobro wspólne”. Traktuje to pojęcie „jako rodzaj kapitału – a więc jednocześnie zasobu i relacji społecznej”.[3] Zauważa, że „Zasoby materialne, w tym szczególnie pieniądze, nie są jedyną formą kapitału. Obok nich jest jeszcze kapitał symboliczny /wiedza/, kulturowy /wychowanie i różnego rodzaju kompetencje kulturowe związane z pozycją społeczną/ oraz społeczny /sieć współpracy i zaufania między jednostkami/.” Autor podkreśla, że logika funkcjonowania dobra wspólnego „odsyła nas poza kapitalizm. jako ostateczny horyzont organizacji życia społecznego.

Odnajdujemy w niej obietnicę bogactwa niebędącego efektem kapitalistycznej akumulacji.”[4]

Wzmiankuje także o przeprowadzanej krytyce dóbr wspólnych, których tragedia polega na ich egoistycznym wykorzystywaniu. Natomiast koszty utrzymania dóbr wspólnych przerzucane są na wszystkich obywateli. Ponadto często zniszczeniu ulega środowisko naturalne. Tragedii dóbr wspólnych nie zapobiega ani własność prywatna, ani państwowa. Jednakże pożytkom dóbr wspólnych dobrze może służyć samoorganizacja i samorząd. Przywołuje przykład postulatów pierwszej „Solidarności” jako wyrazu kontroli społecznej nad dobrem wspólnym: oddolnie samoorganizowanym przez użytkowników w możliwie najlepszy sposób. Wskazuje także na skuteczne przykłady takich działań w świecie: pastwiska w Turcji i w Szwajcarii, sieci irygacji pastwisk w Hiszpanii i na Filipinach, łowiska ryb w Japonii i w Stanach Zjednoczonych. Uważa za stosunkowo najlepsze rozwiązanie dla korzystania z dóbr wspólnych „biopolityczność rozumianą jako wspólną, kolektywną podmiotowość człowieka jako istoty kooperującej z innymi”. [4]

Wskazuje na konieczność korzystania przez całe społeczeństwa z takich głównych dóbr wspólnych jak język, wiedza, kod /czyli oprogramowanie/, miasto i demokracja. „Wszystkie one uwidaczniają radykalnie kooperatywny i wspólnotowy charakter ludzkiego świata”. [5]

Podobnie jak język – biopolityczne dobro wspólne – także „wiedza pomnaża się wyłącznie wtedy, kiedy może krążyć – być przekazywana, komentowana, modyfikowana, podważana i w ten sposób rozwijana”. [6] Autor wskazuje, iż „Wychwalając innowacyjność kapitalizmu, zapominamy, że nie jest ona w nawet najmniejszym stopniu celem działania tego systemu, a jedynie środkiem do celu zasadniczego – większego zysku”. [7]

Wielką wagę przywiązuje Jan Sowa do takiego dobra wspólnego jakim jest kod czyli oprogramowanie. Jest ono szczególnie ważne dla wszystkich krajów świata, szczególnie w ostatnich latach, kiedy już wszyscy odczuwamy przecież skutki kolejnej naukowej i technologicznej rewolucji bioinformacyjnej. Zauważa: „Nigdzie pragmatyczna przewaga otwartego, wspólnotowego i uspołecznionego modelu produkcji nad modelem prywatno-zamkniętym nie jest widoczna tak wyraźnie, jak w sektorze wysokich technologii, w tym szczególnie w tworzeniu kodu, czyli oprogramowania.” [8] Podkreśla, iż dostępne są coraz bardziej dwie technologie: skanowanie oraz druk przestrzenny czyli 3D. Pozwalają one przy pomocy jednego procesu technologicznego w niewielkiej skali i przy małych nakładach produkować przedmioty oraz maszyny dotychczas powstające jedynie w produkcji wielkoprzemysłowej. Jest to wydarzenie, które zdaniem Jana Sowy wpływa istotnie na nową sytuację w siłach wytwórczych. Pozwala bowiem „na coraz dalej idące uniezależnienie się od zmonopolizowanej przez wielki kapitał produkcji wielkoprzemysłowej i wytwarzanie właściwie w warunkach domowych bardzo szerokiego spektrum produktów.” [9]

Autor wskazuje, że „Pytanie, na które odpowiedzi dostarcza technologia drukowania przestrzennego, czyli jak zapewnić podstawowe środki materialnej egzystencji – takie jak dom, meble, czy proste urządzenia – przy pomocy łatwo dostępnych surowców, jest dzisiaj podstawową stawką w rozgrywce o przeżycie i emancypację miliardów ludzi zamieszkujących Afrykę, Azję czy Amerykę Łacińską”. [10]

Nasuwa się wniosek, iż współcześnie, w naszym kraju także istnieje możliwość i potrzeba pożytecznego zastosowania rewolucyjnych i rewelacyjnych nowych technologii. Dziwi, że nie skorzystano na przykład - o czym informowały także polskie media – z jednego z najważniejszych, a z punktu widzenia państwa, niezwykle taniego i prostego elastycznego półprzezroczystego ogniwa słonecznego wynalezione przez Olgę Malinkiewicz i nagrodzonego w 2013 roku. Wynalazek ten, o światowym znaczeniu, zasadniczo zmienia dotychczasowe zasady produkcji i upowszechniania energii na naszym globie. [11]

Przedstawione wyżej problemy dóbr wspólnych, to nie utopia, ale zadania bliskie realizacji, lub nawet częściowo i sporadycznie realizowane. Ważne jest jak szybko przenikną one do świadomości ogółu i powszechnie zaczną być stosowane. Autor książki wskazuje na przyczyny trudności w wykonaniu zadań; kapitalizm korporacyjny odgrywa istotną negatywną rolę w korzystaniu z technologicznych możliwości dóbr wspólnych. Omawia jeszcze jeden ważny proces przemian, który się dokonuje w ostatnich latach: „integracja w jednym systemie człowieka, maszyny i informacji/.../ Ta synteza powstaje na naszych oczach. Jest ważne, że nie mamy tu wcale do czynienia z pojedynczymi maszynami, tylko z ich systemem, bo drukarki przestrzenne są technologicznie powiązane w taki właśnie system. Oprócz materialnej formy mają też komponent niematerialny, a mianowicie pliki z zapisanymi programami drukowania. Pliki te są wymieniane przez internet i tworzą coraz większe bazy danych, z których może korzystać każda drukarka połączona z będącym w sieci komputerem. Ta właśnie zintegrowana sieć, swoista wspólnota-ludzi-i-nieludzi, złożona z baz danych, przechowujących je komputerów, innych komputerów połączonych z drukarkami i skanerami przestrzennymi oraz z ludzi, będących członkami tego cybernetycznego ciała wielości, powoli, ale skutecznie drukuje materialne podstawy nowej wspólnoty, Rzeczy-pospolitej, która nadchodzi.” [12]

W kapitalizmie postfordystycznym, w którym żyjemy ważną rolę odgrywa internet. „Kto jest wytwórcą takich portali społecznościowych, jak Facebook, czy wyszukiwarek, jak Google? Wysoka cena akcji tych spółek nie odzwierciedla pracy wykonanej przez ich menedżerów czy programistów, ale raczej rozproszonej pracy wielości - równoległej i doskonale skoordynowanej kooperacji setek milionów użytkowników i użytkowniczek. Każde ich kliknięcie przyczynia się do generowania wartości przechwytywanej przez te firmy dzięki temu, że są właścicielkami platform, na których dokonuje się ta kooperacja /.../ Google tylko mapuje tworzącą się w ten sposób sieć, a następnie przedstawia ją osobom korzystającym z ich wyszukiwarki, budując w ten sposób bazę danych jako swoją własność i główny towar handlowy.”[13]

Innym przykładem pasożytowania tegoż kapitalizmu jest wykorzystywanie relacji, które powstają w serwisach społecznościowych. Jan Sowa prezentuje jednak optymizm materialistycznego idealisty wobec następujących przemian: „Ruch jaki rozpoczął się w niematerialnej domenie cyfrowej, a obecnie dzięki technologiom skanowania i druku przestrzennego przenosi się na świat otaczających nas przedmiotów i urządzeń, odwraca proces akumulacji pierwotnej i ponownie łączy ze sobą producenta i środki produkcji, tworząc tym samym materialne warunki innego ustroju - Rzeczy-pospolitej biopolitycznych dóbr wspólnych. Ten ruch nie domknie się oczywiście sam z siebie. Aby owa Rzecz-pospolita nie tylko stała się możliwa, ale realnie zaistniała, potrzebne jest celowe, kolektywne działanie. Konieczne jest więc również odzyskanie innego dobra wspólnego: władzy politycznej jako takiej.”[14]

Również – co dobitnie stwierdza autor – „Miasto jest najbardziej namacalnymi i najsilniej obecnym w naszym codziennym doświadczeniu przejawem biopolitycznego dobra wspólnego.”[15] Wszelkie działania zmierzające do prywatyzacji części miasta są zamachem na to – z swej istoty - wspólne dobro. Jednakże aktualnie nader często dochodzi w polis do konfliktu dobra wspólnego z prywatnym, a także publicznego ze wspólnym. Samorządy miejskie, jako formalnie rzecz biorąc przedstawicielstwa wspólnoty, czy urzędnicy magistraccy często ulegają prywatnym grupom interesu w zawłaszczaniu dobra wspólnego. Przejawem tego są systematycznie powtarzające się afery reprivatyzacyjne, czy prodevelopepmerskie, naruszające lub niszczące wspólnotowe wartości miasta.

Autor – powołując się na obszerną dokumentację – wskazuje na wielką dynamikę powstawania i działania oddolnych, pozarządowych organizacji i ruchów miejskich tworzonych na zasadzie samoorganizacji w interesie dobra wspólnego. Jak podkreśla, celowo

nie używa pojęcia „obywatelskie” dla działań samorządnych organizacji, czy fundacji. Termin ten niestety stał się rodzajem przykrywki na rzecz ustępstw dla interesów partykularnych, sprzecznych z dobrem wspólnym: „Wyrazem kryzysu obywatelskości jest los organizacji trzeciego sektora – stowarzyszeń i fundacji tradycyjnie kojarzonych z oddolną, obywatelską aktywnością.” [16] Przerzucane są na nie obowiązki, które powinny spełniać instytucje państwowe, czy administracji publicznej. To „nie tylko prowadzi do degeneracji etosu obywatelskiego, ale również osłabia prospołeczną funkcję, którą pełnił trzeci sektor.”[17]

Te negatywne konsekwencje szczególnie widoczne są w kulturze: ogromnie wzrosła liczba organizacji w tej dziedzinie, a równocześnie nastąpił spadek zaufania społecznego: „W badaniach przeprowadzonych w latach 1990-1994 na pytanie, czy większości ludzi można ufać, twierdząco odpowiedziało w Polsce 31,3 procent osób, a 59,5 procent było zdania, że należy raczej mieć się na baczności. Dwie dekady później, w latach 2010-2014, na to samo pytanie otrzymujemy zatrważająco gorsze odpowiedzi - tylko 22,2 procent badanych uważa, że warto i należy sobie ufać, a 75,6 procent odpowiada, że trzeba być bardzo ostrożnym”.

[18] Wreszcie demokracja, jako nader ważna instytucja biopolitycznego dobra wspólnego wymaga nowego oglądu, zarówno z teoretycznego jak i praktycznego punktu widzenia. Władza polityczna ustanowiona w demokratyczny sposób jest istotnym przejawem biopolitycznego dobra wspólnego. Jednakże - zgodnie z obowiązującą konstytucją Rzeczypospolitej – demokratycznie wybranych posłów nie obowiązuje instrukcja wyborców. Sprawują oni swą parlamentarną władzę jedynie w ramach oznaczonych przez prawo. Niekiedy bywa, że tak się nie dzieje. Zarówno u nas jak i w innych parlamentarnych republikach. Może to powodować i powoduje różnego rodzaju protesty i zrywy społeczne przeciw władzy, kiedy alienuje się ona od wyborców.

Co istotne – jak zauważa Jan Sowa – masowe wystąpienia w ostatnich latach w Maghrebie, na Bliskim Wschodzie, w Afryce, w Europie /Madryt/, i w Stanach Zjednoczonych /ruch Occupy Wall Street/ kwestionowały trafność poczynań liberalnych w procesie globalnej demokratyzacji i żądały jej nasilenia. „W chwili, gdy obywatele państw o rządach dyktatorskich walczą o więcej autonomii i emancypacji, a mniej plutokracji i korupcji, mieszkańcy krajów zwanych demokratycznymi – a nawet obywatele USA, państwa uznającego się za ideał demokracji – żądają tego samego. Co więcej, ruchy protestu zwróciły się przeciw rządowi zarówno konserwatywno-prawicowemu /w Anglii/, jak i liberalno-lewicowemu /w Hiszpanii/ oraz centrowym /w Stanach Zjednoczonych/.”[19]

Autor dla rozwiązania tej teoretycznej i praktycznej łamigłówki zachowań wielkich grup społecznych wprowadza rozróżnienie poczynań „ludu” i działań „wielości”. Stwierdza, że jak dotychczas pojęcie „ludu” łączyło się z zasadą demokracji przedstawicielskiej - parlamentaryzmem. To już - jego zdaniem - nie wystarcza dla zrozumienia wielu potężnych ruchów społecznych, o których była mowa. Napisał, że demokracja „Zamiast perspektywy indywidualistyczno-liberalnej, która nie jest w stanie przekroczyć horyzontu tożsamościowo-kulturowego, wprowadza punkt widzenia zbiorowy i wspólnotowy. Właściwym podmiotem demokratycznych rewolucji, o które, tu chodzi, nie jest też <lud> - centralne pojęcie ustroju liberalno-demokratycznego - tylko wielość /multitudo/.”[20] W rozumieniu autora różnica między obu pojęciami jest fundamentalna: „lud jest formacją wpisaną w logikę parlamentaryzmu, a więc w logikę reprezentacji, natomiast wielość pozostaje zbiorowym podmiotem demokracji, która odrzuca samą ideę reprezentacji.”[21]

Interesujące są przeprowadzone przez autora rozważania filozoficzno-historyczno-polityczno-psychologiczne dla uzasadnienia wprowadzenia wielości jako głównej przyczyny i przejawu licznych zawirowań, rokoszy i buntów ostatnich lat. Chyba jednak jeszcze zbyt mało wiemy na ten temat, aby pokusić się o precyzyjne określenie przyczyn, i charakteru

wielości dotyczącej poczynań szerokich mas, przeprowadzanych w ich interesie, czy w interesie społecznych większości, czy nawet całego społeczeństwa. Co istotne na pewno nie tylko - w mniemaniu Jana Sowy :”Masowe powstania, zrywy i okupacje, które od początku 2011 roku przetaczają się przez wiele regionów świata, zwracają się przeciw temu postmodernistycznemu uniwersum demokracji parlamentarnej, służącemu utrzymaniu przy życiu chwiejącej się władzy kapitału. Domagają się końca przegranego systemu powtarzając slogan znany z manifestacji w Argentynie w 2001 roku: <Que se vayan todos> /Oni wszyscy muszą odejść/. <Ben Ali - wynoś się!>, <Cameron – wynoś się!>. Z tego między innymi powodu ruch okupacji i protestów niektórym wydaje się pozbawiony celów i postulatów. Nie oczekuje od polityków i rządzących niczego poza tym, żeby się wynieśli i pozwolili ludziom w demokratyczny sposób decydować o własnym życiu”. [22]

Nasuwać się refleksje do których namawia czytelników autor omawianej książki: na pewno wielkie ruchy społeczne powstają w wyjątkowych sytuacjach. Przykładem działania swoistej wielości może być przecież nie tak odległa w czasie walka całego, przecież ogromnie nie tylko klasowo, narodowościowo, religijnie zróżnicowanego społeczeństwa Polski z okupantami podczas II wojny światowej. Również wielościowy charakter miała ząbkująca „Solidarność” skupiająca miliony bezpartyjnych, członków PZPR, ZSL, SD, związkowców, katolików, prawosławnych i ateistów.

Ostatnim, niezbadanym jeszcze przykładem jest niespodziewany masowy ruch poparcia milionów wyborców dla nowicjusza w polityce - Pawła Kukiza, który w pierwszej turze wyborów prezydenckich 2015 roku powiedział nie i precz - rządzącym elitom. Co się urodzi z tego ruchu jeszcze nie wiadomo, chociaż Kukiz od razu uzyskał wsparcie prawicy.

W związku z całkiem nową sytuacją polityczną po wyborach, już widoczny jest odzew dziennikarzy, do niedawna przeważnie wspierających neoliberalne poczynania rządzących. Publicysta Jacek Żakowski m.in. zauważył: „<Większość polskich elit nie dostrzegła, że u ich boku wyrosła społeczność gorszych obywateli> - napisał Marek Beylin w <Gazecie Świątecznej>. Myślę, że Marek idealizuje współczesne polskie elity. Bo tego nie dało się nie dostrzec.

Polskie elity w większości tego właśnie chciały. Chciały czerpać jak największe korzyści z transformacji i modernizacji, nieważne, jakim kosztem płaconym przez innych. To im się udało. Zdecydowana większość elit III i - zwłaszcza IV RP losem nieelitarnej części społeczeństwa się nie przejmowała.” [23]

Mimo, że Jan Sowa niebezzasadnie nie ma dobrego zdania o współczesnej socjaldemokracji, warto przypomnieć o jej dokonaniach. Wybitni myśliciele, związani z Szkołą Frankfurcką, tacy jak Erich Fromm, Herbert Marcuse, Max Horkheimer, Jurgen Habermas uważali, że socjaldemokratyczny program przemian spowoduje upadek kapitalizmu i powstanie nowego, sprawiedliwego ustroju.[24] Wiadome są wielkie socjalne osiągnięcia socjaldemokracji w XIX i XX wieku w świecie a szczególnie w europejskiej Skandynawii. Socjaldemokracja wyrosła ze związków zawodowych. Wszędzie tam, gdzie one są silne - ogółowi żyje się lepiej. Znamienne, iż prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Ewa Mączyńska w czerwcu 2011 roku stwierdziła:”...nasza odpowiedź na pytanie, jaki będzie przyszły model ustroju społecznego jest obecnie raczej niemożliwa. Zapewne inne perspektywy ma skandynawski model kapitalizmu, bazujący na dążeniu do równowagi ekonomicznej i społecznej oraz niedopuszczaniu do pogłębiania się zróżnicowania dochodowego w społeczeństwie, a inny - oparty na ostrej rywalizacji anglosaski model kapitalizmu neoliberalnego”. [25]

Ważne, nie tylko dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, są przemiany jakie następują w tym państwie. Nie imponująca liczebnością i niedoceniana w Europie lewica socjaldemokratyczna związana jest z amerykańską Partią Demokratyczną.

Lewica ta od lat dąży do poprawy warunków życia większości obywateli USA i istotnej modyfikacji ustroju. Ostatnio, wyrazem tego dążenia była reforma ubezpieczeniowa Baracka Obamy zapewniająca obowiązkowe ubezpieczenie wszystkim, z wkładem finansowym państwa dla najuboższych. Spotkało się to ze zdecydowanym, acz nieudanym sprzeciwem prawicy – głównie Partii Republikańskiej. ”Komunista „ - to najłagodniejszy epitet, jakim jest obrzucany prezydent przez przeciwników

Czołowy ideolog Partii Demokratycznej i jej najbardziej znany wizjoner Robert Reich był Ministrem Pracy /22.01.1993 r. – 10.01.1997 r./ w rządzie demokracji Billa Clintona. Uznano go za najlepszego ministra pracy w historii USA. Z jego inspiracji utworzono 22 miliony nowych miejsc pracy. Wkrótce po objęciu przez niego urzędu uchwalona została 5.02.1993 r. ustawa „Family and Medical Leave Act”, która zapewniała zatrudnionym i ich rodzinom opiekę medyczną. Robert Reich doprowadził, po raz pierwszy od 1989 roku, do wzrostu płacy minimalnej w USA. Zrezygnował ze stanowiska, kiedy Clinton, wcześniej urzeczony socjalnym programem ministra, przestał go realizować. Reich równocześnie czynny naukowo w 1991 roku opublikował fundamentalne dzieło „Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku”.

Przeprowadził w nim całkiem nową stratyfikację klasową współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. Wskazał – widziany już dzisiaj powszechnie /i „szybko”, bo po bez mała ćwierćwieczu / - ogromny wzrost bogactwa najbogatszych i zubożenie szczególne dolnej jednej piątej ludności Stanów Zjednoczonych, prowadzące do ogromnej dezintegracji społecznej. Zaproponował wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego. Zakwestionował rolę t.zw. wolnego rynku. Napisał: „Idea wolnego rynku w oderwaniu od praw i politycznych decyzji, które go tworzą, jest tak czy inaczej czystą fantazją. Rynek nie został stworzony przez Boga w którymkolwiek z pierwszych sześciu dni, przynajmniej nie bezpośrednio, ani nie jest utrzymywany wolą boską. Jest dziełem ludzkim, zmieniającą się sumą zestawu sądów o indywidualnych prawach i odpowiedzialności. Co jest moje ? Co jest twoje ? Co jest nasze ? I jak określamy i postępujemy przeciwko działaniom, które zagrażają granicom posiadania - kradzieży, przymusowi, oszustwu, wymuszeniu, czy beztróscie ? Czym powinniśmy handlować, a czym nie powinniśmy /narkotykami, seksem, głosami wyborczymi, dziećmi/. Jak powinniśmy egzekwować te decyzje i jakie kary powinniśmy stosować przy ich naruszeniu ? Wraz z tym jak naród formułuje i gromadzi odpowiedzi na to pytanie stwarza swoją wizję rynku”. [ 26]

X X X

Mimo uzasadnionych zastrzeżeń Jana Sowy co do możliwości i potrzeby korzystania z doświadczeń innych krajów, warto przyjrzeć się nader trudnym poczynaniom lewicowych, czy lewicujących Amerykanów w mateczniku kapitalizmu korporacyjnego. Takich jak zapewne niesłusznie niemający Nobla - Robert Reich, noblista Paul Krugman, noblista Joseph Stiglitz, Noam Homsy - zwany amerykańskim dysydem. Uporczywie i w pewnym sensie skutecznie, np. tworząc i działając w ogromnych międzynarodowych organizacjach alterglobalistycznych walczą oni z korporacyjnym kapitalizmem i neoliberalizmem nie tylko w interesie amerykańskiego ogółu. Wielkomocarstwowe Stany Zjednoczone, mimo wzrastającej potęgi Chin czy potężniejących Indii, nadal odgrywają nader ważną rolę w świecie. [27]

Autor „Innej Rzeczypospolitej” szybko, bo w tym samym numerze „Gazety Wyborczej”/2-3 maja 2015 r./ w której miał wywiad, doczekał się bezzasadnej, krytycznej recenzji swojej książki. Pewnie dlatego /żeby się zbytnio „nie rozpuścił”, „zamiast pięknych marzeń otrzymujemy niebezpieczne majaki” - napisał krytyk.

Są w opracowaniu jeszcze inne cenne wątki powodujące istotne refleksje. M.in. na nowo napisana geneza początków „Solidarności”. „Inna Rzeczpospolita jest możliwa. Widma przeszłości, wizje przyszłości” - zmusza do ważnych przemyśleń.

Przypisy:

1. Jan Sowa .Inna Rzeczpospolita jest możliwa. Widma przeszłości, wizje przyszłości. Warszawa, wyd. I, 2015 r.,s.272 – 273.
2. Jak wyżej, s.235 – 236.
3. Jak wyżej, s. 189
4. Jak wyżej,s.190.
5. Jak wyżej, s,193.
6. Jak wyżej, s.207.
7. Jak wyżej, s. .210.
8. Jak wyżej, s.213.
9. Jak wyżej,s.215.
10. Jak wyżej,s.223.
11. Jak wyżej, s.225.
12. Olga Malinkiewicz, Internet.
13. Jan Sowa, jak wyżej,s.231.
14. Jak wyżej, s.232 – 233.
15. Jak wyżej, s.235 – 236.
16. Jak wyżej, s.236.
17. Jak wyżej,s.240.
18. Jak wyżej,s.242
19. Jak wyżej,s.245
20. Jak wyżej,s.250.
21. Jak wyżej,s.250 – 251.
22. Jak wyżej,s.267 –268..
23. Jacek Żakowski. Elity same tego chciały. „Gazeta Wyborcza”, 8 czerwca 2015 r.
24. E.Rudziński J.Zawitaj, Dziejopisarstwo Andrzeja Feliksa Grabskiego. Pułtusk 2012,s.123
25. Ewa Mączyńska. Ewolucja modeli ustroju gospodarczego Warszawa 27-28 06 2011. Internet
26. Robert Reich. Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku .Toruń 1997.
27. E.Rudziński. Amerykański kapitalizm po szoku ? [ebook]Warszawa 2012.